

W Polsce nadal bardziej ceni się biedę, przeciętność, nijakość niż bogactwo i przedsiębiorczość. Nie potępia się u nas życia na cudzy rachunek, stereotypem stała się aprobata nędzy i pogarda dla przedsiębiorczości. Na meneli patrzymy z tolerancją graniczącą z przyzwoleniem, potępiając ludzi czynu za to, że się zbyt bogacą.

Antybogacki

To, że prof. Tadeusz Kowalik, Ryszard Bujak czy Zygmunt Wrzodak dopatrują się w bogactwie i przedsiębiorczości braku moralności można od biedy zrozumieć. Lewica, której panowie ci są zwolennikami, jest tradycyjnie przeciwnikiem ludzi bogatych. Nie tylko zresztą w Polsce. Gorzej jednak, gdy przeciw ludzkiej inicjatywie, bogactwu i przedsiębiorczości występują politycy uchodzący za prawicowych i konserwatywnych. Jan Krzysztof Bielecki, premier kraju, polityk wywodzący się z ugrupowania, które miało w Polsce tworzyć wolny rynek opowiada pół żartem (w wywiadzie dla Gazety Wyborczej), że „pierwszy milion trzeba ukraść”. Czy trudno się dziwić, że mniej prorynkowo zorientowany Lech Kaczyński (PiS) czy nawet Jan Maria Rokita (PO) prowadzą krucjaty przeciwko przedsiębiorcom — jedną przeciwko Janowi Kulczykowi, drugą przeciwko Aleksandrowi Gudzowatemu — o to, że walczą o swoje interesy i nie godzą się na niekorzystne dla nich decyzje polityczne? Prof. Jerzy Osiatyński, w czasach gdy tworzył polskie prawo podatkowe podkreślał wielokrotnie, że musi mieć ono wbudowaną komponentę „sprawiedliwości społecznej”. Waldemar Pawlak, w czasach gdy był premierem żartował sobie, i to na zjeździe Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego w 1993 roku, z prywatnych przedsiębiorców, że gdyby byli tacy dobrzy, to by przecież nie bankrutowali. Jak tu nie bankrutować jeśli ma się przeciwko sobie takiego premiera i ekonomistów, którzy tolerują takie wypowiedzi.

W rezultacie antywoolnorynkowego nastawienia kolejnych ekip, wyuczonego siłą rzeczy w czasach realnego socjalizmu, przykręcanie śruby wolności gospodarczej stało się po 1989 roku głównym motywem władzy, traktującej przedsiębiorczość i ludzką inicjatywę jako zło konieczne. Każdy kolejny rząd dokładał przedsiębiorcom swój haracz i dlatego mamy dzisiaj więcej bezrobotnych i mniej przedsiębiorców niż mieliśmy ich lat temu 15. Zresztą walka z ludźmi, którym się powiodło jest wdzięcznym motywem politycznym. Przynosi politykowi popularność i głosy tych, którym brakuje inicjatywy, pomysłu, albo chęci do pracy. Marek Belka został premierem tylko dlatego, że zamiast ciąć podatki, z cięć się wycofał. Jerzy Hausner, który podatki obniżał, został odsunięty na boczny tor. Znany ekonomista amerykański, Thomas Sowell, uważa, że gdyby bezrobocie i bieda były karane czy choćby napiętnowane, liczba ludzi żyjących w biedzie i bezrobotnych zmalałaby co najmniej o połowę. W Polsce na razie jednak maleje liczba ludzi bogatych, co nic dobrego (dla biednych i bezrobotnych) nie wróży. „Mimo ewidentnych dowodów - mówi Andrzej Sadowski z Centrum im. Adama Smitha — rządzący polską politycy (co wyznał przed paroma laty jeden z braci Kaczyńskich — przyp. JMF) nie rozumieją zasad ładu gospodarczego”. Dlatego np. ekonomista Waldemar Kuczyński uważa, że postęp jaki się w Polsce dokonał po 1989 roku nie należy zawdzięczać wolności gospodarczej i przedsiębiorczości Polaków, lecz raczej korzystnej koniunkturze globalnej.

Medialny bicz

W żmudnej pracy nad utrwalaniem antyprzedsiębiorczego stereotypu, dzielnie sekundują politykom media, które — zamiast uczyć ludzi przedsiębiorczości i ukazywać płynące z niej korzyści — chętniej zajmują się nagonką na ludzi bogatych, aktywnych, przedsiębiorczych. W prasie czy w radio częściej napotkać można porady o tym „jak otrzymać pomoc społeczną” czy inny zasiłek niż „jak założyć własną firmę czy zwiększyć produkcję”. Tylko nieliczne pisma głównego nurtu (NCzas, Dziennik Polski, Gazeta Polska i Wprost) i dziennikarze (Rafał Ziemkiewicz, Bogusław Wasztyl) programowo bronią ludzi interesu, których pozycja w rankingu hierarchii medialnej znajduje się zwykle daleko za związkami zawodowymi, emerytami,

chłopami, a nawet marginesem społecznym. Nędza, upadłość, zło to medialne hity wpływające skuteczniej na poprawę czytelnictwa czy wzrost oglądalności niż opisy czyichś zmagania z biurokracją, konkurencją czy z własnymi słabościami. Chętniej więc robi się program ubolewający nad losem biedaka z okolic Tarnowa (TVP2), któremu okrutny wichur powalił drzewo demolując skromną stodołę (n.b. wiatrołom leżał na niej 16 lat, aż spróchniał.) niż o ciężko pracującym stolarzu czy właścicielu ciężarówki, którzy od rana do nocy uganiają się za klientami. I słusznie; kto by takiego gniota chciał oglądać?!

Coraz więcej programów telewizji komercyjnej utwierdza widzów w przekonaniu, że źródłem bogactwa narodu jest czujny celnik (program TVN „Granica”) rzucający się do rwącej rzeki w lutym b.r. za ukraińskim „przemytnikiem” wiozącym ze sobą kilka kartonów papierosów poza akcyzą, czy urzędnik inspekcji pracy (też TVN, „Uwaga!”), który uniemożliwił czyjeś samozatrudnienie w celu zmniejszenia składki ZUS.

Napiętnowaniu jednej z sieci sprzedaży kosmetyków, „Gazeta Wyborcza” poświęciła cały tydzień! Chodziło o to, że firma ta — przedstawiana jako symbol krwiożerczego kapitalizmu — nie zatrudnia sprzedawców na etacie, czyli na swoje ryzyko, lecz w charakterze podwykonawców, czyli na ich ryzyko. Czytelnicy są pewnie wdzięczni gazecie, która znajduje usprawiedliwienie dla braku ich przedsiębiorczości, biorąc ich jednocześnie w obronę przed chciwymi kapitalistami. A to, że w wyniku nagonki stracić może pracę kilka tysięcy „podwykonawców”, to ma już inne znaczenie. Za kilka miesięcy będzie nowy wdzięczny temat: „masowe bezrobocie wśród sprzedawców kosmetyków wywołane bezwzględną walką o zysk.”

Kościół

Ludzie są bogaci nie bez powodu — pisała bojowniczką o wolność gospodarczą, Ayn Rand. Źródłem bogactwa jest praca, przedsiębiorczość, pomysłowość, ryzyko, ale przede wszystkim — jak mawiał Ludwik von Mises — „pragnienie i umiejętność zaspokajania ludzkich potrzeb”. Wszystkie te cechy zasługują na miano cnoty. I chociaż Balzac pisał, że za dużymi pieniędzmi kryje się często ludzka krzywda i cierpienie, to jednak gros fortun pochodzi z działalności społecznie pożytecznej. Henry Ford dorobił się majątku z chwilą, gdy produkowane przez jego firmę pojazdy stały się dostępne niemal dla każdego. Bill Gates został krezusem dlatego, że przyniósł komputery „pod strzechy”. Bogactwo spółki McDonald's pochodzi stąd, że daje ona tanio, szybko i smacznie jeść. Dlatego pytanie zadane przez ks. Romana Sieronia z internetowej oficyny Opoka: „czy bogaty może się zbawić?”, sprowadzić należy *de facto* do pytania: „czy na zbawienie zasługuje człowiek z inicjatywą, przedsiębiorczy, dbający o interesy innych ludzi?” Proponowana przez ks. Seronia odpowiedź: „tak, pod warunkiem, że odda swoje bogactwo biednym”, to właściwie zachęta do zniszczenia biznesu, który mu to bogactwo przyniósł. Majątek w rękach dobrego przedsiębiorcy wart jest więcej (także dla społeczeństwa) niż gdyby go rozparcelować i rozdać tzw. biednym.

W swojej słusznej trosce o ludzi słabych i pokrzywdzonych, Kościół traci niekiedy właściwą perspektywę. W szczyście fali strajków robotniczych związanych z zamknięciem w 2002 roku Fabryki Kabli w Ożarowie, prymas Józef Glemp wygłosił homilię, w której napiętnował ludzi biznesu za to, że zbyt wiele uwagi przykładają do pieniędzy i zysków, a zbyt mało do losu robotników, którzy w wyniku likwidacji zakładu znajdują się na bruku. Kardynał nie zauważył niestety, że przyczyną kryzysu, który doprowadził do upadłości zakładu był raczej brak dbałości o zyski i pieniądze.

Hipokrytycy

Największymi oponentami obniżki podatków są w Stanach Zjednoczonych... Warren Buffett i George Soros, obaj biznesmeni, obaj miliarderzy w dolarach. U nas podobną postawę reprezentuje multimilioner, Jerzy Urban i zamożny populistą, Andrzej Lepper. Do grupy energicznych wrogów kapitalizmu i ludzkiego bogactwa należą autorzy poczytnych powieści (John Irving, Gabriel G. Marquez), gwiazdy filmowe (Kim Basinger, Susan Sarandon), piosenkarze (Barbra Streisand), wzięci adwokaci (Alan Dershowitz, Hilary Clinton) i tysiące innych nababów świata show biznesu, nauki i kultury, pod każdą szerokością geograficzną.

Gabrielowi Garcia Marquezowi czy Wisławie Szymborskiej, przy całym szacunku dla ich dorobku artystycznego, z okrągłym milionem dolarów od komitetu Nagrody Nobla, łatwiej jest piętnować chciwość ludzi biznesu. Reżysera i literata, Andrzeja Żuławskiego stać na krytykę „konsumpcjonizmu” i „materialnego stylu bycia” dzięki temu, że bogaty podatnik francuski, i

uboższy polski, łożą na produkcje jego „kasowych” (produkowanych z kasy państwa) filmów. W podobnej sytuacji znajdują się inni wrogowie bogatych, twórcy żyjący z budżetówki, Kazimierz Kutz czy prof. Ireneusz Krzemiński. Michał Wiśniewski z „Ich troje” zarabia miliony nie dzięki temu, że — jak tego chce — „ludzie powinni żyć skromnie i nie zabijać się za pieniędzmi”, ale właśnie dlatego, że jego publiczność ciężko pracuje i stać ją na pójście na koncert czy kupno płyty.

Twój sąsiad milioner

Steven Forbes ocenia, że mniej więcej 10 proc. uczestników „listy najbogatszych Amerykanów” magazynu Forbes nie czuje się na niej komfortowo. Dla reszty, być bogatym jest niewątpliwie powodem do dumy. Bogactwo jest tam bowiem synonimem ciężkiej pracy, umiejętności, uznania społecznego, a nawet łaski Boskiej — słowem, jest pochodną zasług i uznania. W Polsce znalezienie się na liście „najbogatszych” jest powodem do wstydu, zażenowania, strachu, najczęściej wszystkich tych czynników jednocześnie.

Jedną z największych sensacji wydawniczych ostatniej dekady jest w USA książka dwóch socjologów, T. Stanleya i W. Danco: *Sekrety amerykańskich milionerów*, opisująca zachowanie się i zwyczaje bogatych Amerykanów. Książka ta zburzyła tradycyjny stereotyp milionera: bezwzględny krwio pijący, rozbijający się rollce-royce'ami, obwieszony złotymi rolexami i brylantowymi spinkami, szastającego pieniędzmi na lewo i prawo, i to przeważnie pieniędzmi, które zagrabił lub odziedziczył. Pomijając fakt, że aż 83 proc. milionerów w USA dorobiło się majątku własną pracą, okazało się, że typowy milioner to człowiek bogobojny, pracujący po 80-100 godzin tygodniowo właściciel firmy betoniarskiej, transportowej czy agencji ubezpieczeniowej, żyjący skromnie, poruszający się samochodem używanym, stroniący od nonszalancji, łożący hojnie na dobroczynność, wierny mąż i wzorowy rodzic. Mimo swej uniwersalności, polskie wydanie książki cieszy się mniej niż umiarkowanym powodzeniem.

Aż 80 proc. Polaków uważa za Ryszardem Bugajem i Janem Krzysztofem Bieleckim, że drogą do bogactwa jest wygrana w toto-lotka, układy polityczne, czasem też oszustwo i kradzież. Różni się tu zasadniczo od Irlandczyków, Anglików, Chilijczyków, a zwłaszcza Amerykanów, dla których wciąż podstawowym warunkiem zamożności jest pomysłowość, ciężka praca, ryzyko i przedsiębiorczość. Czy to oznacza, że Chilijczyk, Irlandczyk czy Amerykanin kochają bogatych? Oczywiście, że nie. *„Ludzie są wszędzie tacy sami — mówi guru od bogactwa, Amerykanin, Robert T. Kiyosaki — nie lubią lepszych, ładniejszych, a zwłaszcza bogatszych od siebie”*. Irlandczyk, Chilijczyk czy Amerykanin rozumieją jednak, że walka z ludźmi przedsiębiorczymi — a takich wśród krezusów jest najwięcej — to strzelanie sobie w stopy. *„Mądre narody - mawia król amerykańskiego radia, Rush Limbaugh — we własnym interesie roztaczają nad nimi ochronę, narody głupie ich niszczą”*. Bogactwo nie jest bowiem źródłem biedy, ono jest jej wrogiem.

Jan M. Fijor

Ekonomista; publicysta "Wprost", "Najwyższego Czasu", "Życia Warszawy", "Finansisty" i prasy polonijnej; wydawca (Fijorr Publishing). Były doradca finansowy Metropolitan Life Insurance Co. Ekspert w dziedzinie amerykańskich stosunków społeczno-politycznych. Autor dwóch książek: "Imperium absurdu" i "Metody zdobywania klienta, czyli jak osiągnąć sukces w sprzedaży".

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 06-10-2004)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3662) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3662>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl